Nr. 5. 1890 r. Ogólnego Wydawnictwa Rok XIII.

GONIEC i ISKRA

Dziennik dla wszystkich, illustrowany.

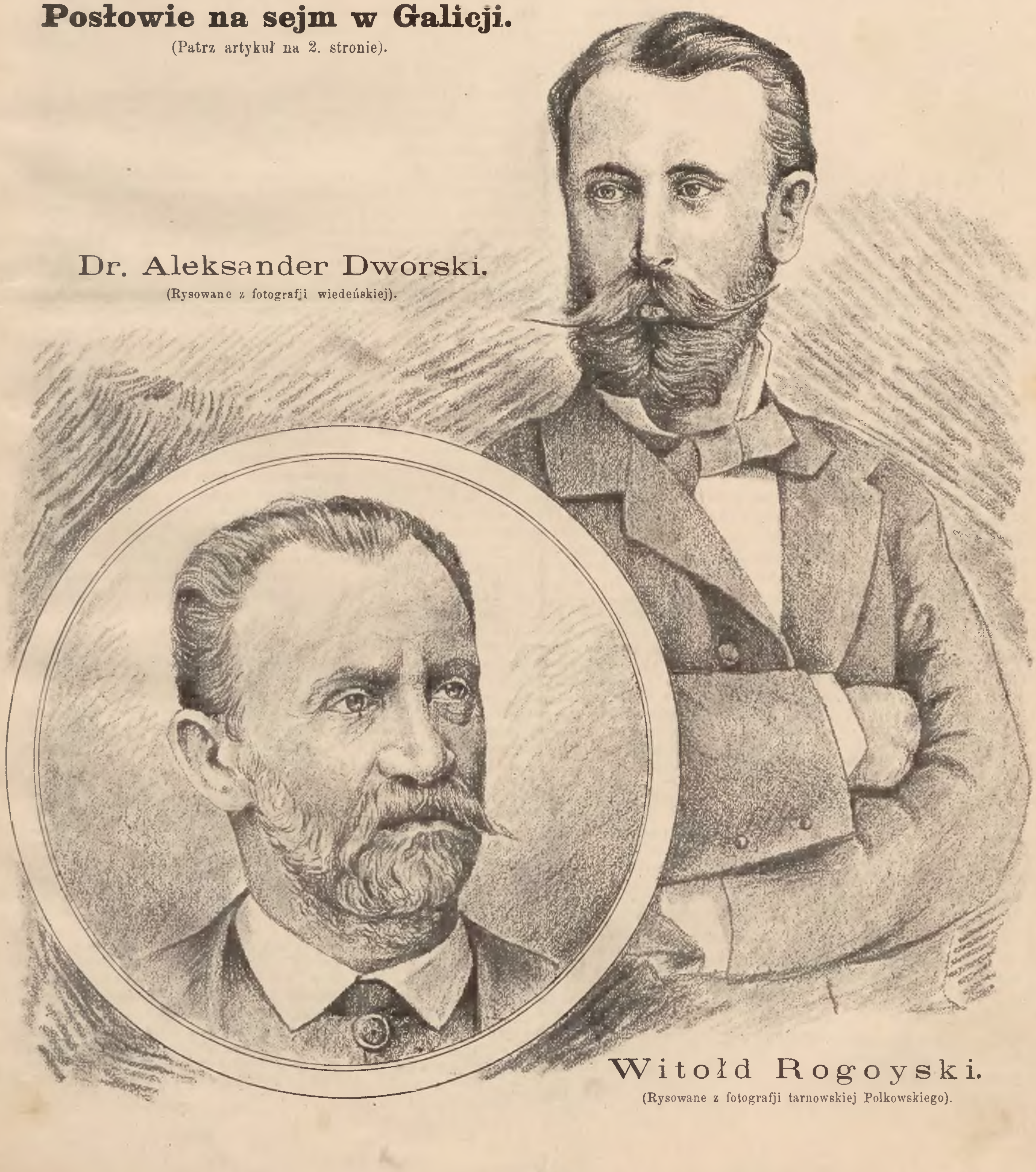
Lwów, dnia 1. Listopada 1890 r.

Goniec i **Iskra** wychodzi trzy razy na miesiąc: 1, 10. i 20. każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują dodatki *bezpłatne* wychodzące nieperjodycznie. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. — Numer pojedyńczy kosztuje **25 centów.**

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Posłowie na sejm w Galicji.

(Patrz artykuł na 2. stronie).



Dr. Aleksander Dworski.

(Rysowane z fotografji wiedeńskiej).

Witołd Rogoyski.

(Rysowane z fotografji tarnowskiej Polkowskiego).

Od Ekspedycji.

Numer niniejszy opóźnił się z powodu zepsucia się rysunku kredowego na zwietrzałym papierze Angerera, o czem rysownik nie wiedział i, gdy numer miał iść na prasę litograficzną — drugi raz wszystko trzeba było rysować na innym preperowanym papierze.

Na Zaduszki!...

Im dalej...

Im dalej w życie, tem smutniej, tem czarniej...
Co było gajem, w puszczę się przemienia,
Mchy rosną siwe, zamiast kwietnej darni
I coraz więcej pustki, chłodu, cienia. .
Człowiek powoli w ten mrok się zapuszcza.
Najpierw skraj lasu kwiatkami go nęci,
Potem gąszcz falą opływa zieloną,
Potem słowików słucha bez pamięci,
Potem pomyka w głąb za dziwo-żoną...
Aż go nieznacznie opierścieni puszcza.
Stanął — pot zimny wilgoci mu czoło...
Kto go tu zawiódł? gdzie jest? dokąd zmierza?
Ponure szumy pogrzmiewają w koło.
W pobliżu słychać ryk głodnego zwierza;
Chciałby się cofnąć, uciec ztąd... Daremnie!
Iść musi dalej w tę otchłań, w tę ciemnię

Słońce zostawił za sobą, a tu mu
Przyświeca księżyc, duchów goniec blady;
Przy tem umarłem świetle, wśród mar tłumu,
Umarłych zdarzeń widzi nikłe ślady
I czuje, że to przeszłości odbicie
Już mu dziś starczyć ma za całe życie!

Wiktor Gomulicki.

Dr. Aleksander Dworski i Witołd Rogoyski.

Posłowie na Sejm.

(Do portretów).

Odwołujemy się do tego, cośmy już w roku zeszłym w piśmie naszem powiedzieli, mianowicie, że w umieszczaniu portretów posłów naszych nie możemy się trzymać żadnego systematycznego porządku, bo to jest niemożebne i, wreszcie, niepotrzebne — tyle tylko przestrzegać uważamy za stosowne, aby pomieszczając grupę portretową składać ją z posłów zbliżonych do siebie przekonaniami, lub stanowiskiem... Pozwalamy sobie przypomnieć, że od października roku zeszłego zamieściliśmy wizerunki wraz z odpowiednimi artykułami następujących posłów naszych: Jana hr. Tarnowskiego byłego marszałka, trzech arcybiskupów księży: Morawskiego, Isaakowicza i Sembratowicza, trzech biskupów księży: Dunajewskiego, Łobosa i Soleckiego; księcia Czartoryskiego, hr Wodzickiego Ludwika, hr. Tarnowskiego Stanisława, Tadeusza Romanowicza, ś. p. Ottona Hausnera, dra Bernarda Goldmana, ś. p. Artura hr. Potockiego, księcia Eustachego Sanguszkę obecnego marszałka, dra Edwarda Korczyńskiego, Fryderyka Zolla, Zygmunta Dembowskiego, dra Józefa Ferd. Weigla i nareszcie dziś: dra Aleksandra Dworskiego i Witołda Rogoyskiego. — Dr. Aleksander Dworski i Witołd Rogoyski są burmistrzami miast, pierwszy Przemyśla, drugi Tarnowa. Dr. Dworski był przedtem długoletnim posłem do Rady Państwa i w Delegacji polskiej zajmował bardzo wybitne stanowisko — z zawodu adwokat posiada szeroką znajomość prawa teoretycznego i praktycznego, stosunki ekonomiczne kraju znane mu są wszechstronnie, a zdanie jego pod tym względem, jest powagą. Jako poseł zajmuje w Sejmie wybitne stanowisko, jest, bowiem, wytrawnym, głębiej sięgającym, niezależnym parlamentarzystą, którego życie publiczne nauczyło wiele, a nie odebrało nic z zacności charakteru, z gorącego patrjotyzmu i z tych cnót obywatelskich, które posła Aleksandra Dworskiego zdobią. Dr. Dworski po raz trzeci jest wybrany burmistrzem m. Przemyśla, którego mieszkańców cieszy się ogromnem zaufaniem już to dla swoich osobistych przymiotów, już dla rzeczywistych wielkich zasług, które dla Przemyśla, jako naczelnik gminy położył, a którego też jest orędownikiem, opiekunem i gospodarzem z ujmą nie raz dla swoich osobistych interesów. Dr. Aleksander Dworski należy w Sejmie do klubu lewicy.

Witołd Rogoyski należy do posłów z młodszej generacji, a zawód swój parlamentarny rozpoczął dopiero przed paru laty. W Sejmie należy także do klubu lewicy i jest bardzo użytecznym pracownikiem w komisjach sejmowych pojmując obowiązki poselskie sumiennie i wywiązując się z położonego zaufania z całą ścisłością i obywatelskim patrjotyzmem. Na stanowisku burmistrza jednego z większych miast naszych: Tarnowa, którego sprawy gminne, finanse i różne inne interesa, są dość skomplikowane i pod względem doniosłości, nie zwykłe — Witołd Rogoyski okazał się mężem, którego zdolności, czysty charakter i patrjotyzm, nietylko ocenione zostały przez licznych jego wielbicieli, lecz wzbudziły prawdziwy szacunek u jego przeciwników. Rogoyski wybrany został po raz drugi burmistrzem tarnowskim. Popularność jego w mieście i całej obszernej okolicy, jest wielka — zarobił też na nią sobie uczciwie poseł Rogoyski i zarabia ciągle pożyteczną pracą dla ogółu oddając się cały na usługi swoich współobywateli, których serca zaskarbić sobie umiał niepodzielnie.

Od ręki.

= Kronika żałobna.

Nauka polska poniosła dotkliwą stratę. Zmarł w Krakowie ś. p. Dr. Maksymiljan Nowicki profesor Jagiellońskiego Uniwersytetu, przyrodnik znany i ceniony wysoko w naukowym świecie europejskim. Oto, co pisze, między innemi „Dziennik Polski" o tej stracie, która, niezawodnie, dotyka całe społeczeństwo polskie:

„Nie ograniczył się też zmarły profesor wszechnicy Jagiellońskiej do prac teoretycznych, lecz ożywiony miłością kraju i ojczyzny, dążył i wszelkich dokładał sił, celem podniesienia jej bogactwa rodzimego. Działalność jego w ostatnim lat dziesiątku, na polu gospodarstwa rybnego, zapisała imię jego w księdze zasłużonych dla ekonomji krajowej mężów.

Cichy i skromny, bez pretensji do zaszczytów, poświęcił wszystkie swe siły dla dobra ogółu, zapominając o sobie samym. Na pozór szorstki i nieprzystępny, pociągał przecież nieskazitelną uczciwością i zacnością charakteru, a młodzież lgnęła do zasłużonego profesora-badacza, odczuwając w nim szlachetny grunt polski i szeroką wiedzę.

Urodzony 9. października 1826 r. w Jabłonkowie, w Galicji, ukończywszy w r. 1846 gimnazjum we Lwowie i na tutejszym uniwersytecie dwulecie filozoficzne, zapisał się ś. p. Maksymiljan na lwowski wydział prawny. Wypadki w roku 1848 spowodowały go do przeniesienia się do Stanisławowa, a reforma, wprowadzająca nauki przyrodnicze do szkół, otwarła mu drogę do dalszej karjery. Brak jednak środków, zmusił go zdać egzamin na nauczyciela szkół ludowych; na stanowisku tem spędził jakiś czas w Brodach, a następnie w Płotyczy. Zwrócił na siebie uwagę zbiorami naukowymi, które ofiarowywał gimnazjom i w roku 1852 został mianowany zastępcą nauczyciela przy gimnazjum samborskiem, po zdaniu zaś egzaminu na niższe gimnazjum, w roku 1854 nauczycielem rzeczywistym.

W roku 1857 zdał w Wiedniu egzamin na całe gimnazjum, poczem przeniesiono go z Sambora do Lwowa; w roku 1863 otrzymał stopień doktora filozofji i został powołany przez uniwersytet Jagielloński na profesora nadzwyczajnego. W trzy lata potem ofiarowano mu katedrę profesora zwyczajnego. W roku 1869 odbył podróż naukową po Niemczech; w roku 1871 udał się nad Adrjatyk. Od czasu założenia krakowskiej Akademji umiejętności, był czynnym jej członkiem; na godność tę zaprosiły go także liczne Towarzystwa naukowe w Austrji, Niemczech i Rosji, tudzież Towarzystwo nauk ścisłych w Paryżu.

Cenne prace ś. p. profesora doznały poważnych odznaczeń i rozeszły się szeroko. Towarzystwo naukowe krakowskie przyznało mu w roku 1870 za szereg prac pięciolecia 1865 do 1869 nagrodę 500 złr. z fundacji naukowej ks. J. R. Lubomirskiego.

Uczeni badacze nadali od niego nazwiska nowo odkrytym gatunkom, jak: Phytocoris Nowicki Fieber, Chilosia Nowicki Löw, Tetragnatha Nowicki L. Koch i inni.

Zmarł nagle dnia 30. z. m., rażony atakiem apoplektycznym."

= Wyspa Robinsona Crusoe.

Wyspa, o której niemal każdy chłopak czytał w przygodach Robinsona Crusoe, istnieje rzeczywiście. W pobliżu zachodniego wybrzeża południowej Ameryki, niedaleko miasta Valparaiso, można tę wyspę odwiedzić. Nazywa się ona Juan Fernandez, odkrył ją w r. 1563 Juan Fernandez, od którego nazwę otrzymała. Była ona niegdyś miejscem, do którego chętnie zawijały okręty podróżujące po morzach południowych; obfitowała w owoce, zwierzęta, których mięso jest jadalne, kozy i króliki: było tam dosyć słodkiej wody, a skaliste wybrzeże było pokryte morskimi rakami, innymi rodzajami raków. W r. 1704 pewien Szkot na pokładzie okrętu Cinque Portes odmówił posłuszeństwa swym przełożonym; dano mu wtedy do wyboru śmierć, lub wysadzenie na pustą wyspę Juana Ferandez. Obrał sobie to ostatnie i pozostawiono go na wyspie Po kilku dniach ze zdziwienem znalazł tu indjanina, który już trzy lata na wyspie spędził. Otóż ów szkot był właściwym Robinsonem Crusoe, a indjanin Piątkiem. Cztery lata obydwaj spędzili na wyspie dopiero zabrał ich ze sobą pewien kupiecki okręt angielski i przywiózł do Southampton, gdzie szkot ów opowiedział swe przygody Danielowi Defoe, słynnemu autorowi Robinsona Crusoe. Tym sposobem powstała owa powieść. Na owej wyspie dotychczas można zwiedzić chatki i jaskinie Robinsona Crusoe, które przechowują, jako pamiątkę po owym szkocie; dzisiaj jest wyspa ta zalndnioną i około 30,000 bydła rogatego i tyleż owiec pasie się na jej pagorkach. Mieszka tam około 50—60 osadników z familiami, którzy trudnią się chowem bydła i uprawą roli, a płody ziemi wywożą na targi do Valparaiso.

= Ludność Jerozolimy.

Ludność Jerozolimy, którą szczegółowo trudno obliczyć z powodu wspólnego zamieszkania wielu familij i ciągłego napływu i odpływu pewnych klas ludności, wynosi około 34.000 głów z tych około 9,000 turków, 18 tysięcy żydów podają swą liczbę na 28—30,000 ale tyle ich nie ma. Chrześcijańskie wyznania są rozmaite. Rzymsko-katoliccy chrześcianie mają swego patrjarchę, cztery kościoły i klasztory Franciszkanów i Jezuitów, jakoteż jeden ogród Getsemański, szkołę, szpital, piękną drukarnię i szkoły dziewcząt; grecko-katoliccy patrjarchę i biskupów, trzy cerkwie i jeden ogród Getsemański; „prawosławni" mają swego patrjarchę, cerkiwe, 17 klasztorów, seminarjum, szkoły i ogród Getsemański; ormiańscy katolicy mają dwa kościoły, 3 wielkie klasztory i jeden ogród Getsemański. Chrześcijanie koptyjscy mają patrjarchę, który tam mieszka tylko w okresach świątecznych, biskupa, kościół i dwa klasztory; syryjscy mają biskupa, kościół i klasztor; ewangelicy mają kościół, tak samo i anglikanie. Wszystkie te kościoły, z wyjątkiem ewangielickiego, mają udział w kościeli świętego Grobu. Obok tego są w Jerozolimie jeszcze sekty, jako to templaryusze, amenici, adwentyści, a nawet i mormoni.

= Ślub na gwałt.

W pociągu kolejowym idącym do Pittsburga w Ameryce znajdował się wydawca pisma „Telegramm“ i panna Jeffery. Poznali się, pokochali i zaręczyli, a przywołany depeszą telegraficzną duchowny przybył na stację Monogahela i połączył ich węzłem małżeńskim na wieki. Szczęście, że w Ameryce równie łatwo z rozwodami, jak ze ślubem.

Stawka na loterji życia.

Powieść

tłomaczona z angielskiego.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 4).

— Nie, — odparł Warenne — tylko spłoszyłaś je pani wykrzykiem. Łowić należy w milczeniu i powoli podsuwając przynętę. Byłbym już miał co włożyć do torby, gdyby nie pani; przyprawiłaś mnie o stratę, miss Blount.

— Zwykle tak czynią ludzie, którym się nie wiedzie. Składają to zawsze na karb jakiejś przeszkody — zaśmiała się Katty, Widzę, że i pan należysz do tych, którym miłość własna nie pozwala przyznać się do przegranej.

— Bo jej jeszcze nie było. Pierwsze usiłowania nie stanowią o skutku, a przytem jestem przekonany, że pani spłoszyłaś moje pstrągi. Płynęły ku wędce tak chciwie, na wyścigi, która złapie muchę.

Katty popatrzyła na niego trochę szyderczo.

— A czy nie przypuszcza też pan, że i rybki mogą się czasem nudzić i dla rozrywki wypłynęły dla przyjrzenia się pańskiej przynęcie. Mogły dostrzegać haczyk, a mimo to mieć taką minę, jak gdyby miały apetyt na pańską muchę? Mogło to być...

Warenne patrzył z przyjemnością na wesoło ożywioną dziewczynę i myślał sobie może: — Złapię ja cię w końcu, biedaczko droga.

Więcej patrzył na nią, niż na wodę, ale naraz zawołał przyciszonym głosem: — Pst... Pstrągi znów zaczęły się ukazywać, i on pochylił się ku wodzie. Uczuł jakieś zabobonne pragnienie złapania zwinnej rybki, która, przodując innym, wysunęła się ku wędce. — Musi się złapać, musi! — mówił sobie w duszy i leciutko, wolniusieńko kierował przynętę w stronę pożądanego łupu, gdy naraz rybka plusnęła w bok, strasząc inne.

— Ach! — wykrzyknął prawie rozpaczliwym głosem.

Katty zaczęła się śmiać.

— Już to nie masz pan szczęścia, milordzie! — mówiła, patrząc mu w oczy wesoło.

— To nie jest wcale brak szczęścia, ale pani odpędzasz pstrągi — odparł prawie z gniewem. — Masz pani słońce za sobą i gdyś się nagle nachyliła ku wodzie, cień twój padł i pstrągi uciekły. Proszę nie mów pani, nie ruszaj się, a najlepiej nie patrz wcale we wodę.

— Cóż będę robić w takim razie? — zapytała Katty, śmiejąc się. — Chyba będę patrzeć na pana.

I robiła to, a on czuł jej wzrok na sobie i mimowoli ulegał silnemu wzruszeniu; prąd magnetyczny spojrzenia kochanej kobiety działał. Te cudowne jej oczy były wlepione w niego... Ręce mu drżały, nie mógł wytrzymać i wstał nagle.

— Miejsce jest złe — rzekł — pójdę nieco niżej, tam, gdzie ten krzak wikliny...

Katty uśmiechnęła się figlarnie.

— Zaczynam coraz mocniej wątpić w rybołowcze twoje szczęście, milordzie, — rzekła wesoło, gdy zabierał swoje przybory. — Mam jakieś przeczucie, że nie złapisz nic, chyba płotkę jaką.

Śmiech jej wesoły brzmiał srebrnym swym dźwiękiem, gdy on poważny, jak gdyby było to jakieś ważne dzieło, zmieniał przynętę. Dobrał najpiękniejszą muchę i osadzał ją na haczyku z największą starannością, gdy naraz usłyszał szum wody i wykrzyk Katty. Czy śluza upustu była źle zamkniętą, albo zepsuta przez przybór wody, w każdym razie ustąpiła nagle i wody ze stawów młyńskich lunęły z szumem w strumień i on też, cisnąwszy wędkę na ziemię, pobiegł w stronę Katty, jednym susem znalazł się obok niej, aby porwać z kamienia i wynieść na brzeg. Działo się to wszystko króciej, niż potrzeba czasu, aby to opowiedzieć i Katty nie wiedziała prawie, jak się to stało, że znalazła się nagle na suchem miejscu. Miała nie tylko buciki całkiem mokre, ale nawet i sukni coś się dostało.

— Ach! — zawołała gniewnie — żem się też dała panu namówić na tę nierozsądną wycieczkę.

Ale teraz on stał się wesołym i śmiał się.

— Po cóż obierałaś pani takie niebezpieczne stanowisko? — pytał trochę złośliwie, co gniewało ją więcej jeszcze.

— Już nigdy z panem nie pójdę na żaden spacer, na żadną wycieczkę — mówiła. — Nie masz pan szczęścia i stajesz się potem złośliwym.

— Ośmielę się przeczyć pani — odparł. — Uważam, że właśnie mam szczęście bardzo wielkie, nie nałowiłem ryb, ale udało mi się wyłowić panią z toni.

— Byłabym się obyła bez tego — odparła dumnie. — Byłabym przeskoczyła wodę, jak pierwej.

Zabrała leżącą na murawie parasolkę i zabierała się do odwrotu. Była prawie niegrzeczną dla niego, czuła, że nie zrobił nic złego, że każdy mężczyzna w jego miejscu byłby postąpił tak samo, ale nie mogła się przezwyciężyć. Gdy jednak dochodziła do domu, zapytała go, czy nie będzie łaskawym wstąpić na śniadanie, ale sir Marek podziękował. Na pożegnanie, przytrzymał troszkę dłużej, niż zwykle małą rączkę, która zadrżała w jego ręku.

— Kochanie biedne... mówił sobie, idąc z powrotem — jak się to rumieniło pod spojrzeniem mojem.

Odgadł w części przyczynę gniewu Katty, odgadł, zkąd jej gniew pochodził, ale nie sprawiało mu to przykrości, przeciwnie, myślał o jej dumnie odrzuconej w tył głowie i nadąsanych usteczkach z czułością pełną słodkiej rozkoszy. Przypominał sobie przytem jej rumieńce, gdy spojrzała na niego i nigdy nie wydała mu się śliczniejszą. Zaczął się namyślać, kiedy powinien się oświadczyć i w jakiej formie, bo przykład dzisiejszy był mu dowodem, jak Katty niełatwą jest do ujęcia. — Płochliwa rybka... myślał z niewymownem uczuciem tkliwości. Człowiek bogaty, był przyzwyczajony do nienapotykania trudności, a raczej uważnego bronienia się przed zasadzkami, nastawianemi nań i to nie tylko przez mamy i cioci. I rybki same chciały biedz w jego siecie, nawet zdarzały mu się takie, że uparcie się w nie dostać chciały. Doświadczenie nauczyło go rozumieć aż nadto tego rodzaju kokieterją, która niby udając śmiałość z lekceważenia powstałą, każe potem mężczyznom tak się załapywać, że już nie oni są rybołówcami, ale przeciwnie ich łapią na rozmaite przynęty, szczególniej, jeżeli to są takie grube, jak on ryby. Że Katty Blount była też zalotną, wiedział to doskonale; że przecież czuł czasem prawie strachliwe uciekanie jej przed nim, że czuł i dziś szczerość jej gniewu na niego i prawdę w odporności jej wzruszenia, nie zaliczał jej do kategorji panien, łowiących męża przez sztuczki zręcznie na podniecanie wyrachowanego droczenia się. Mylił się co do jej uczuć względem siebie, bo zaślepiała go, jak większość ludzi, miłość własna, pragnienia swoje brał za rzeczywistość, ale przynajmniej nie skrzywdził Katty podejrzeniem, że grała z nim komedją.

Grała ona wprawdzie, ale ze sobą, z życiem, ze szczęściem swojem — tragedję. Gdy teraz wróciła do domu, była szalenie rozdrażnioną, ojcu okazała jawny zły humor, Cravendowi powiedziała, że ją głowa boli; pod tym pozorem uciekła do swego sypialnego pokoju na górze i nie zeszła na dół, aż na obiad, który w Blount Manor bywał tak wczesny, że podawano jeszcze potem wieczorną herbatę z ciastem, owocami i lekką przekąskę jakąś. Warenne często przyjeżdżał też już nad wieczorem i zapraszał się na tę kolacją, przy której lubił patrzeć na gospodarowanie Katty. Dziś przecież przybył nieco wcześniej, niż zwykle, lecz nie znalazł Katty w domu. Ból głowy widać nie ustał, snadź dla tego wyszła na spacer, skoro tylko upał się zmniejszył i zwróciła się w stronę, gdzie mogła sądzić, że będzie samotną Poszła w pole; wśród obszernego łanu wznosił się mały pagórek, niby rodzaj wysepki drzewiastej, przystań dla zwierzyny w czasie zimowym, teraz pełna śpiewnej rzeszy ptactwa. Kręta drużyna wiodła tędy od dworu do wioski, wśród krzewów znajdowała się tam mała darniowa kanapka, którą Craven zbudował dla niej kiedyś, kiedyś, gdy byli dziećmi prawie. Siadając na niej, rozpłakała się. Czuła, że stanowcza w jej życiu chwila zbliża się, że ją może zaskoczyć lada dzień, lada godzina. I co ona pocznie wtedy? Zaczęła sobie wyrzucać niekonsekwencją i złe serce; poplątała się we własnych, szalenie rozmotanych niciach, które nierozważnie roztoczyła, i oto na dwóch ludzi — dwóch uczciwych i kochających ją ludzi sprowadziła nieszczęście. Craven... ach! tego ostrzegała dawno, czasem aż w sposób nielitościwie raniący, że nie mogą połączyć się ze sobą dwie biedy, ale sir Marek... Dla czego pozwoliła mu zajść w miłości dla niej tak daleko? Tak bezinteresowny, mogący dostać pannę, Bóg wie, jak wysoko stojącą i piękniejszą od niej! Coraz mniej podobnych mu ludzi na świecie, a jednak ona przez coś, czego sama nie mogła w sobie zrozumieć, przez chęć spróbowania sił swoich, pokazania ludziom, że ma niewolnika w osobie takiej dostojności, jak lord Warenne, pozwala mu się oszukiwać, bawiąc się w przyciąganie go i odpychanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Buenos-Ayres.

(Z teki podróżnika).

Miasto i pampa. — Kobieta gaucho.

Przed piętnastu laty mieszkałem jakiś czas w Buenos-Ayres i w rozmaitych kierunkach zwiedziłem prowincję, która od tej stolicy wzięła swoją nazwę, ze względu więc na interes, jaki obecnie budzi rzeczpospolita Argentyńska, i cała południowa Ameryka do której emigracja z ziem polskich tak szalone przybrała w ostatnich czasach rozmiary, chciałbym w kilku słowach scharakteryzować ten kraj, tak mało u nas znany, i życie *gaucha* wśród *Pampy*.

Od roku 1875 wiele rzeczy mogło się zmienić, ale grunt pozostał z pewnością ten sam, tembardziej, że pomijając zupełnie stronę polityczną, zajmę się jedynie stroną ludzką i malowniczą.

Kto chce sobie zrobić pojęcie, jak wygląda miasto, niech tylko spojrzy na warcabnicę, a będzie miał przed oczyma dokładny plan Buenos-Ayres.

Każda ulica, na całej swojej długości, od jednego do drugiego końca miasta, nosi tę samą nazwę, jedne idą prostopadle, drugie równolegle do rzeki i przecinaja się pod kątem prostym, w równych odstępach, w skutek czego tworzy się mnóstwo zupełnie podobnych kwadratów, *cuadras*.

Każdy kwadrat obejmuje jednakową liczbę domów, o jednakiej liczbie dziedzińców — zawsze trzech — z których ostatni odpowiada naszym mansardom, a dwa inne piętrom pośrednim.

W epoce, o której mówię, domy te, prawie wszystkie, były parterowe, nakryte tarasem, a ponieważ, stosownie do przepisu, ulice mają szerokość dwa razy większą od wysokości domów, nic łatwiejszego, jak przy kurzu wznoszącym się z *Pampy*, przejechać przez miasto, nie spostrzegłszy go wcale. Mnie samemu zdarzyło się przejechać tak przez miasto Chivilcoy.

Na dziedziniec, czyli *patio*, wychodzą drzwi rozmaitych pokojów, nie mających częstokroć żadnej z sobą komunikacji, przypominających komórki w ulu, albo cele klasztorne.

Z takiego pokoju, z gołemi czterema ścianami, pobielonemi wapnem, płaciło się miesięcznie, z góry, mniej więcej sto franków.

Prawda, że gdy zechcesz, możesz się wyprowadzić zaraz nazajutrz, albo za tydzień i zażądać od gospodarza zwrotu pieniędzy, który ci je odda bez żadnej opozycji, potrąciwszy sobie należytość za dni, które spędziłeś pod jego gościnnym dachem.

Świat tu zupełnie inny od naszego. Właściciel domu nie ma tam żadnych praw i jest prawie zupełnie bezsilnym w obec niepłacącego lokatora.

Nająwszy mieszkanie zrana, możesz wynieść się w południe, albo mieszkać do nieskończoności. W interesie właściciela leży, żebyś się wyprowadzał, jak najczęściej, gdyż w ten sposób najprędzej może odebrać komorne.

Miasto, mimo swej zimnej regularności, jest jednak bardzo piękne, posiada wspaniałe sklepy, pomiędzy którémi najweselsze, najpiękniejsze, najpowabniejsze są — sklepy z trumnami!

Wystawione są w nich trumny wszelkich rozmiarów, dla każdego wieku, z rozmaitych drzew rzadkich i drogich; wybite wewnątrz atłasem o barwach zastosowanych do cery i koloru włosów: — trumny dla dzieci, dla młodych dziewcząt, dla kawalerów, dla mężatek, dla brunetek, blondynek, szatynek, dla rudych; dla poważnych urzędników, dla prostych milionarów, dla starców białowłosych.

Trudno sobie wyobrazić coś potworniej kokieteryjnego.

Mówi to o wszystkiem, wyjąwszy o śmierci, a gdy te rozkoszne posłania wypełnisz w wyobraźni wstrętnymi, powykrzywianymi trupami, na które one czekają, czujesz, jak ci się źle robi i jak skóra zimnym dreszczem cierpnie na tobie.

Prawda, że gdy się odwrócisz, żeby się przypatrzyć żyjącym, lepiej zrozumiesz ten ironiczny wykwint grobowy.

Rasa „synów kraju“ — *Hijas del pais*, jak się nazywają potomkowie dawnych osadników hiszpańskich, — jest przepyszna.

Kobieta mianowicie — *portena* — jest rzadkiej i wspaniałej piękności: wysoka, kształtna, wytworna i szlachetna w chodzie, z oczyma i włosami czarnemi, jak heban, kiedy idzie sama, w jedwabnej sukni, zuchwale wydekoltowana, z gołemi rękami, pod koronkową siatką, z nieporównanym wdziękiem manewrując wielkim wachlarzem, który ją chroni od promieni słonecznych, niepodobna jej nie uwielbiać.

Ona wie zresztą o tem i przyjmuje ten hołd, jako rzecz jej należną; jest królową na ulicy, gdzie wszystko zatrzymuje się i czoło pochyla przed nią: powozy, tramwaye, konie w szalonym galopie, — a ona nigdy nikogo nie raczy zaszczycić podziękowaniem, uśmiechem, spojrzeniem; — jest królową dzięki swej piękności, dzięki obyczajom, królową aż do despotyzmu, aż do tyranji, — gdyż ulica do niej należy, a wszędzie gdziekolwiek się zjawi, wszystko jej ustępuje kroku...

Idzie *sama*, powiedziałem; — tak jest, zawsze sama.

Matka idzie za nią w pewnej odległości, a mąż nigdy nie prowadzi jej pod rękę, nie idzie nawet obok niej.

To łatwo zrozumieć. Gdyby mężczyzna prowadził pod rękę kobietę, nie mógłby ustępować każdej kobiecie.

Niewiem, czy te zwyczaje nie zmieniły się, zalane potopem ciągle wzrastającego napływu włochów i francuzów.

A byłaby szkoda!

Dyktatura ma swoje niedogodności: odosabnia. Niema istoty mniej swobodnej, jak taki *wszechmocny*.

Argentynka nie może zajść na lody do kawiarni, ani do restauracji, toby ją zbezcześciło!

Miasto rozciąga się między rzeką Rio de la Plata, mającą setki kilometrów szerokości (48 kilom. przy źródle, przeszło 200 przy ujściu), a *Pampą*, która ją otacza z trzech stron, i ciągnie się, bez najmniejszej wypukłości, choćby takiej, jak pięść, aż po Chili i po niepewną granicę Patagonji.

Pampa, to pustynia, pustynia bez granic, bez końca, płaszczyzna ogromna i gładka, jak arkusz papieru, równie, jak ocean imponująca w swej majestatycznej nieruchomości, a jej linja widnokręgowa na oko wydaje się niesłychanie dalszą, aniżeli linja widnokręgowa płaszczyzny morskiej.

Nic potężniejszego, nic bardziej porywającego, nic melancholiczniejszego, ale tą melancholją wzniosłą, w której małość jednostki i poczucie nieskończoności widzialnej, dotykalnej niemal, są tak silne, że nawet smutek nie jest w stanie człowieka opanować.

Zbliżając się do miasta, napotyka się tu i owdzie olbrzymie aloesy, odosobnione, wznoszące ostre swoje kolce ku niebu niemiłosiernie niebieskiemu i olśniewającemu, potem znikają stopniowo.

Wśród *Pampy* niema, ani skrawka cienia, ni zieloności; ani śladu drzewa, oprócz *umbu*.

Czy *umbu* jest drzewem? to jeszcze pytanie. Jego pień pokrzywiony, garbaty, gąbczasty, nie może służyć, ani na budowę, ani na opał. Nie chce się palić. Gałęzie jego nie wydają owoców, a rośnie zawsze samotnie, o kilka kilometrów od wszelkiego innego *umbu*.

Rzekłbyś stracona placówka, od chwili gdy ląd stały wynurzył się z łona oceanu czekająca na zluzowanie z tege posterunku samotnego, bezużytecznego i bezpłodnego.

(Dokończenie nastąpi.)

Na Riwierze francuskiej

wrażenie z podróży

przez *T. Jeske-Choińskiego*.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 4).

Cała Nizza bawi się w koniki. Niewinna to na pozór uciecha, a w istocie tak samo demoralizująca, jak ruleta. I w koniki można przegrać znaczne sumy.

Grają stali mieszkańcy miast nadriwierskich, grają i „goście“. W Kasynie cudzoziemców w Nizzy, tracą anglicy i amerykanie olbrzymie fortuny. Różnice tam często dochodzą do miljona.

A kogo nie starczy, ani na Monte-Carlo, ani na „cercle“, ten może popróbować szczęścia w tajnych „jaskiniach“, istniejących na całej Riwierze mimo czujności policji.

Szczęśliwe warunki przeznaczyły uroczy pas nadmorski na wielką lecznicę, uwolniwszy go od zabójczej malarji. Ale ludzie nie mogą żyć bez trucizny.

Dom gry w Monaco zatruł, zdemoralizował całą okolicę, rozbudzając w setkach tysiący serc chciwość złota, łatwego zarobku pragnienie palące.

Niby drapieżny ptak, czyhający wysoko w powietrzu na zdobycz, wisi „Kasyno“ Blanca nad Riwierą francuską. Niech się tylko w jego pobliżu ukaże ktoś nieopatrzny, lub lekkomyślny —, w lot chwyta go w szpony swoje i dławi.

Dom gry obrzydza po pewnym przeciągu czasu znacznej części cudzoziemców pobyt w tym uroczym zakątku Europy. A szkoda, bo kraj to rzeczywiście tak piękny, że więcej malowniczego nie ma chyba nigdzie. Opis którejkolwiek ze stacyj klimatycznych nad brzegiem morza Śródziemnego wystarczy za inne, wszystkie bowiem są do siebie podobne.

W półkole, jak Villefranche i Beaulieu, jak San Remo i Porto Maurizio, rozsiadła się Nizza nad szafirowemi falami morza. Trzy pasma Alp, z których jedno jest wyższe od drugiego, otacza ją szczelnie i zasłania od wichrów północnych.

Gdy dzień pogodny błyśnie nad Nizzą, wtedy nie mąci przeźroczystych lazurów niebieskich najlżejsza chmurka.

Miasto rozłożone w równinie, wśród alei palmowych i ogrodów pomarańczowych, wśród kwiatów, fig i drzew migdałowych, lśni i świeci w blaskach gwiazdy dziennej. Bieluchne, czyste, robi wrażenie bombonierki.

Morze jest wówczas gdy spokojne, rozkołysane poważnie, a pokrywają je drobne bałwanki, które zdają się płynąć bezustannie ku brzegowi. Bliżej zielone, dalej szafirowe, odcięte na samym widnokręgu od nieba wyraźną, ciemniejszą wstęgą, szumi z cicha. Mnóstwo mniejszych i większych statków spoczywa na bezmiernych wodach. Posuwają się tak wolno, że stoją jakoby na miejscu. A nad całym tym krajobrazem wieje błękitna, przezroczysta mgła, która łagodzi wszystkie barwy.

W dnie takie ludno w głównej alei, ciągnacej się wzdłuż brzegów morskich, a zwanej promenadą anglików *(Promenade des Anglais)*. Chorzy i podróżni wszystkich narodowości, wszystkich części kuli ziemskiej, przechadzają się po bulwarze, lub spoczywają na ławeczkach. Bogate ekwipaże i eleganckie amazonki przebiegają szybko „promenadę“. Opodal w parku miejskim gra kapela.

Ale dni zupełnie spokojnych mało w Nizzy. Na niebie często nie ma, ani śladu zawieruchy, a od strony Korsyki dmie wiatr przenikliwy. Na wiosnę i jesień zrywa się przynajmniej raz na tydzień wicher tak gwałtowny, że fale wspinają się, przewalają jedna przez drugą i uderzaja z łoskotem o brzeg kamienny. Morze jest wówczas prawie czarne, groźne.

W dnie takie gromadzą się cudzoziemcy w „Kasynie miejskiem“, w olbrzymiej cieplarni, oszklonej i ogrzewanej, w t. zw. ogrodzie zimowym *(jardin d'hiver)*. I tu grają kapele, ale kto lubi „emocje“, morze się zabawić w „koniki“. W „Kasynie“, znajdują się oprócz tego sale teatralne i koncertowe, strzelnica, kawiarnia i różne sklepy.

Teatr nicejski, chociaż drugorzędny, zaspakaja potrzeby wybrednych widzów; wszystkie, bowiem, lepsze siły wykonawcze Paryża przybywają na Riwierę na występy gościnne. Nawet kapryśna Sarah Bernhardt stawia się na wezwanie zarządu „Kasyna“.

Podczas wielkiego tygodnia zjawia się corocznie w Nizzy trupa włoska z Genui, lub innnych stolic prowincjonalnych i wystawia „Passję“, czyli ostatnie chwile Chrystusa. Włosi odtwarzają ten zabytek sztuki dramatycznej wieków średnich z wiernością historyczną, trzymając się podania pisma świętego, w najdrobniejszych szczegółach. Po wyjściu z „Passyj“ rozumie się dopiero, dlaczego w epoce bezwzględnej wiary, tak namiętnie żydów prześladowano. Dziś jeszcze trudno się powstrzymać od okrzyku oburzenia, gdy się patrzy na niesłychaną zaciekłość ludu izraelskiego i jego kapłanów.

Istnieją dotąd w Nizzy szczątki areny rzymskiej. Tuż za miastem dzisiejszem, na wzgórzu, na którem stało niegdyś Cemenelum, walają się rumowiska starodawnego amfiteatru. Główny rysunek areny przechował się prawie w całości.

Arystokraci Romy, przybywający na Riwierę dla odpoczynku, bo już wówczas była Nizza stacją kuracyjną, bawili się widokiem strachu śmiertelnego chrześcijan, rzucanych dzikim zwierzętom na pożarcie. Na arenę w Cemenelum wleczono niegdyś za włosy wyznawczynię Tatję, która odmówiła składania ofiary Jowiszowi. Zgłodniałe bestje, ujrzawszy zdobycz, ryczały tak przeraźliwie, że się młoda wyznawczyni przeraziła i odwołała wiarę Chrystusową. W dwa tygodnie potem umarła ze wstydu, że straciła w obliczu śmierci odwagę.

Opowiada sobie lud, że malarza Randazzo, ucznia Rafaela, który zabłądził w górach, zaskoczyła wśród ruin amfiteatru burza. Strwożonemu artyście ukazała się Tatja, ujęła go za rękę i zaprowadziła do jakiegoś podziemnego pałacu. Tu podejmowała wyznawczyni młodego malarza nadzwyczaj gościnnie, a kiedy Randazzo zapytał, jak wyglądają igrzyska rzymskie, kazała przyprowadzić kilka tygrysów i lampartów. Wystraszony uczeń Rafaela zrobił znak krzyża św., poczem widzenie znikło.

Lud wierzy, że duch Tatji „pokutuje“ między ruinami amfiteatru i nazywa miejscowość tę jaskinią nimf *(Tina dei fada)*.

Arena nicejska, 65 metrów długa, a 54 szeroka, mogła pomieścić 8000 widzów.

Oprócz amfiteatru, zostały po starem Cemenelum (obecnie przedmieście zwane *Cimiez*), resztki świątyni Appolina i Djany. Z gruzów świątyni Djany wystawili Franciszkanie w r. 1450 klasztor, który dotąd istnieje.

(Dokończenie nastąpi).

Teatr.

Wznowiono znaną *Poczwarkę*. Stara to rzecz, ale od czasu do czasu wyciąga się ją z zakurzonych półek, bo choć spłowiałe ma szaty literackie, ale bije w niej serce poczciwe, śmiejące się do ludzi i chwytające za... serce...

Panna Czaplińska była „poczwarką“. Gra jej ogólne wrażenie sprawiała dobre, ale niektóre sceny grała zuchwale, jak np. skakanie z cieniem, a to nie jest to samo, co swoboda i naturalność połączona z wdziękiem — nadużywała też panna C. śmiechu i ponieważ, istotnie, umie się śmiać, więc wciska go w djalogach i tam, gdzie nie potrzeba. Musimy także pani Gostyńskiej, grającej babkę w „Poczwarce“, zrobić uwagę, że w nieartykułowanych wybuchach dzikiego śmiechu należy zachować pewną miarę. — Znakomitym, Didiem był p. Kwieciński, a brata jego zakochanego Landra grał, w całem znaczeniu tego wyrazu doskonale, p. Zawadzki. — Inne role nie nastręczają nam żadnych uwag — wszystko szło harmonijnie, składnie i równo.

O *Naszej naiwnej*, jedno-aktowej komedji p. Adolfa Walewskiego, przedstawionej po raz pierwszy u nas w zeszłym tygodniu — nie wiele możemy powiedzieć, ale przedewszystkiem zanważyć musimy, że jeśli autor dworów szlacheckich nie zna, widocznie, wcale, temu się dziwić nie można, ale, że zapragnął rysować karykatnry z tego, czego nie widział — to dziwne i trochę za śmiałe... Nie chcemy sobie i autorowi skąd innąd ntalentowanemu robić przykrości i podrzeć w strzępy to, co się i tak kupy nie trzyma — powiemy tylko otwarcie, że *Nasza naiwna*, jest zupełnie chybioną i, że od autora *Hulaj duszy!* oczekiwać możemy i oczekujemy pracy posiadającej istotną wartość literacką i sceniczną. A że znowu nie udała mu się jakaś drobnostka, to rzecz tak prosta, jak prawdziwa naiwność.

Występujący w komedyjce artyści sumiennie i gorliwie spełniali swoje obowiązki na scenie.

Obsada w *Wicku i Wacku* uległa zmianie, mianowicie p. Trapszo objął rolę Wacka, p. Feldman ojca, p. Chmieliński drugiego ojca pomalowanego trochę na kolor dramatyczny, a panna Czaplińska Helenę, czy jak tam na imię miękkiej bohaterce komedji p. Przybylskiego. — O tej zmienionej obsadzie tyle tylko możemy powiedzieć, że każdy robił tak, jak mógł i jak umiał wedle najlepszych swoich intencyj artystycznych — no, i toczyło się dobrze, choć można było jechać lepiej...

Przyszedł, nareszcie, na scenę lwowską *Biedny Jonatan* ubrany w szaty operetkowe Millicköra, a zaopatrzony językiem aż przez dwóch wesołych librecistów wiedeńskich. Wystawienie u nas *Biednego Jonatana* było, rzeczywiście, tak bogate i pod względem dekoracyjnym wspaniałe, że mogło zadowolnić i tych, którzy dalej byli, jak na rakach za żółkiewską rogatką. Istotnie, wystawa *Biednego Jonatana* u nas, jest europejską i dowodzi wytwornego smaku i artyzmu tych, którzy potrafią przy niedostatecznych środkach technicznych i mechanicznych zmienić scenę w jakieś ponętne i wabiące, jak zalotnica, eldorado...

Operetka ta, jako utwór muzykalny, nie jest gorsza od lepszych kompozytorskich prac Millicköra, ale też i nie jest... lepszą. To i owo słucha się przyjemnie, wiele się słucha nie słuchając — w ogóle, jak się złożą trzy rzeczy: ładna wystawa, dość dowcipne libretto i wesoła muzyka — to się słucha i patrzy także... wesoło... Co prawda, dramatyzowanie niektórych scen w *Biednym Jonatanie*, jest niefortunnym pomysłem wiedeńskich librecistów już z tego powodu, że trudno przecież na całej kuli ziemskiej znaleść operetkowego komika, któryby śpiewał podkasane, albo dowcipkujące kuplety, sadził różnego rodzaju konceptami i jednocześnie grał sceny tchnące istotną grozą traiczną... Biednym Jonatanem był p. Skalski; naturalnym komizmem i przedziwnym humorem na scenie żywo odmalował ten artysta postać biednego, a potem zbogaconego kncharczyka, a w scenach dramatyzowanych przez autorów, p. Skalski okazał bystry zmysł artystyczny, bo scenom takim nadawał charakter tragikomiczny — i dobrze robił.

Z całego serca powinszować musimy pani Skalskiej — ślicznie odśpiewała, bardzo trudną, zresztą, partję, czy rolę doktora-primadonny; w śpiewie artystki było wiele wdzięku, finezji, powodu i tych wokalnych zygzaków, które pani Skalska pokonywała z łatwością i brawurą.

Z ogromnym temperamentem i z niezwykłą siłą artystyczną grała i śpiewała pani Radwan piękną kuchareczkę przemienioną potem w bogatą damę.

Dobrze obmyślanym komizmem wybornym, jak zwykle maską — p. Myszkowski, jako impressario, grał na nerwach śmiechu całej sali teatralnej, naturalnie zapełnionej od góry do dołu.

P. Jerzyna, miał, jak dla tenora niewdzięczną rolę i nie miał sposobności okazać zalet swego głosu.

Małą rolkę, jakiejś dowódczyni studentów, czy coś podobnego, jak zawsze pani Kasprowiczowa, uwydatniła swoim talentem — artystka ta potrafi z najmniejszej wstążeczki zrobić ładną kokardę... Z innych ról, bardzo drobnych, wyróżnić jeszcze należy p. Gasińskiego w roli barona. Chóry doskonale śpiewały.

Praktyczne wiadomości.

Ciekawe z nauki fakta. Najdalej od słońca znajduje się ziemia w dniu 6. lipca rano.

Świec z domieszką bromu i jodu zaczynają używać w pokojach zajmowanych przez chorych w celach dezynfekcji.

Pewnemu fabrykantowi szkła udało się wyrabiać płyty szklanne bardzo szerokie i dowolnej długości za pomocą walców do rozwijania.

Dr. W. G. Thompson donosi, iż mu się udało skutecznie mózg przeszczepiać; użył do tego cząstki mózgu kota, która zaasymilizowała się w mózgu psa.

Dr. Gautrelet z Vichy, twierdzi, iż palenie tytoniu staje się nieszkodliwem, skoro do fajki, lub cygarniczki włoży się kawałeczek waty umoczonej w solucji 5 do 10 proc. kwasu pyrogallicznego.

Twierdzą, iż w Hiszpanji w ostatnich 13. latach dla tego wzrosła ludność o 1,000.000 głów przeszło, iż znaczne poczyniono ulepszenia tyczące się hygieny w wielkich miastach i miasteczkach. Tegoroczna cholera kłam temu zadaje.

Experymenta z gołębią pocztą w Europie wykazały, iż przeciętna szybkość gołębia wynosi 1.210 yardów w minucie. Jeżeli wieje wiatr w kierunku lotu, gołąb zdoła ulecieć 2.000 yardów w minucie.

Liczba włosów na głowie człowieka wynosi 90.000 do 120.000. Pojedyńczy włos uniesie ciężarek ważący 2 uncje, a tak jest elastycznym, iż

zdoła się przedłużyć o trzecią część swej długości, a potem napowrót odzyskać swą długość pierwotną.

Dr. Voituriez w Berlinie używa wody selcerskiej, jako środka do wywoływania miejscowej anestezji. Dwa, albo trzy syfony wody tej znieczula miejsce do operowania przeznaczone, które to znieczulenie trwa około 5 minut. Powodem tego jest kwas węglany w wodzie selterskiej.

Co do odległości, z której można dostrzedz wielkie przedmioty na ziemi, zapewniają, iż góry Himalaja dostrzegają z odległości 244 mil, a Mont Blanc z odległości 210 mil.

Mięsiwa nie należy nigdy wystawiać na działanie promieni słonecznych, ani w zimie, ani w lecie, i to ani mięsa surowego, ani gotowanego. Pod tym względem trzeba być bardzo ostrożnym, gdyż zwłoka pół godziny, a nawet czasami tylko kilka minut może mięso zupełnie zepsuć.

Doniesienia różne publiczne i prywatne.

Nie wątpliwie cały ogół polski obchodzą stosunki, jakie obecnie panują w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich — dlategoteż niżej podajemy treściwe a bardzo interesujące sprawozdanie z walnego zebrania akcjonarjuszów Banku Ziemskiego w Poznaniu które odbyło się we wtorek d. 21 bm. w lokalu Koła Towarzyskiego w Bazarze o godzinie pół do dwunastej. Otworzył je przewodniczący w Radzie nadzorczej p. *St. Żółtowski*, poczem dyrektor Banku pan *T. Kalkstein* odczytał sprawozdanie z czynności tegoż Banku za rok od 1 lipca 1889 do 30 czerwca 1890 r.

Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące szczegóły:

Głównem zadaniem Banku były parcelacje majątków większych i mniejszych Bankowi powierzonych i z nichto rozparcelował Bank: W *Łuszkowie* w pow. kościańskim 30 hektarów 85 arów 70 metrów kwadratowych na 5 parcel. W Szymborzu w pow. inowrocławskim 36,51,40 ha na 8 parcel. — *W Maniewie* w pow. obornickim 83,54,69 ha na 4 parcele. *W Nieżywieńciu* w pow. brodnickim 29,78,15 ha. na 8 parcel. — *W Krzywiniu* 13,7906 ha. na 9 parcel — *W Nowymdworze* w pow kościańskim 52,57,29 ha. na 9 parcel — *W Koszutach* w pow. średzkim 22,71,20 ha. na 3 parcele. — *W Swinau* w pow. kościańskim 122,24,24 ha. na 18 parcel.

W biegu parcelacyjnym do czasu zamknięcia sprawozdania było jeszcze 7 posiadłości i to Kruszyny, Zamrte, Czarków, Siedlimowo, Nowydwór, Białożewio, Łosiniec.

We wszystkich nabytych majątkach utworzono ogółem 174 parcel, a powstało dotychczas 26 osad, częściowo nowych, częściowo wytworzonch z dawniejszych zabudowań; inne parcele w części przyłączono do sąsiednich gospodarstw, lub mają otrzymać nowe budynki. W dwóch tylko razach okazała się potrzebna konsensów kolonizacyjnych t. j. w Kruszynach i Łosińcu.

Z ustaw banku wynika, że nie wolno temuż Bankowi przeprowadzić parcelacyi na własny rachunek, lecz występować tylko mu wolno w roli pośrednika, parcelującego każdy majątek na ryzyko i na rzecz właściciela, zatem Bank czynności parcelacyjnie uskutecznia tylko na mocy pełnomocnictwa udzielonego przez właściciela. Mimoto Bank daje pewność nabywcom parcel, że kontrakty mają ważność.

Inne zadanie ma zatem sam Bank Ziemski, a inne znów założona *Spółka Ziemska*, która nabywając majątki na własność, nie na podstawie pełnomocnictwa właścicieli, ma zadanie nabywać je, a potem parcelować pomiędzy członków. Przez to, że Spółka nabywa majątek na własność, wyłamuje się ona z zależności od właściciela i unika wszelkich przeszkód powstających z czynności razem z właścicelem przedsiępranych. Przez to że Spółka Ziemska parceluje ziemię pomiędzy członków unika wszelkich wyzyskiwań nabywców parcel, gdyż każdy zysk oddaje członkom swoim w kształcie dywidendy.

Należy zatem dokładnie rozróżniać zadania Banku Ziemskiego i Spółki Ziemskiej, jako dwóch niezależnie od siebie działających instytucyi, a posiłkujących tylko siebie wzajemnie.

Bankowi ziemskiemu ofiarowano na sprzedaż 72 większych majątków obejmujących 35,865 hektarów tak przez Polaków jak i przez Niemców posiadanych, oraz 81 gospodarstw włościańskich, tak samo polskich jak i niemieckich mających 2 877 hektarów obszaru. Zysk czysty z obrotu jednorocznego przyniósł 38,57533, marek. Z tego zysku postanowiono wypłacać 4 prct dywidendy dla akcyonarjuszów.

Sprawozdanie z biegu czynności Banku Ziemskiego wywołała bardzo dobre wrażenie na społeczeństwie naszem, które nabrało przekonania, że to jest instytucja bardzo wzorowo, oględnie, a przytem korzystnie prowadzona.

Od Administracji.

Prosimy uprzejmie Szanownych Prenumeratorów naszych, o rychłe odnowienie bieżącej i wyrównanie zaległej prenumeraty, przyczem nadmieniamy, że wszelkie zaległości są dla wydawnictwa zbyt uciążliwe, nietylko z powodu komplikacji rachunków poszczególnych, ale i z tej przyczyny, że mamy bardzo liczne i ciągłe wydatki.

Na tem też miejscu prosimy szanownych abonentów w Ameryce zamieszkałych, aby zechcieli sami pocztować się do odsełania zaległej prenumeraty, gdyż osobna korespondencja z nimi jest kosztowna i zajmuje nam dużo czasu. Administracja powoduje się dobrą wiarą, sądzimy przeto, że i szanowni abonenci nasi, tak samo postępować powinni.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. A. Kallas w Podgórzu. Obrazek otrzymaliśmy, gdy przeczytamy, damy odpowiedź.

P. B. Sch. w Niepołomicach. Już nas pan raz wyprowadził w pole *cudzymi* wierszami.

P. Q. Q. w Krakowie. Nie możemy.

P. Szyn. w Hamburgu. Adres, stosownie do życzenia został zmieniony.

P. B. w Genewie. Nadesłany wiersz nie będzie drukowany.

Nadesłane.

Młody inteligentny mężczyzna, posiadający niższe realne, dwa lata seminarjum nauczycielskiego, służył pięć lat przy wojsku, z tych trzy lata jako rachunkowy podoficer, obznajomiony z manipulacją, władający językiem polskim, ruskim i niemieckim w słowie i w piśmie, z pięknym pismem — poszukuje posady, lub odpowiedniego umieszczenia. 5198—2—1.
Adres: Gregorowicz u p. Pisarskiej ul. Łyczakowska l. 8 Lwów.

Koncessjonowany

Handel papieru

X. Józefa Bednarza

we Lwowie ul. Leona Sapiehy l. 27.

Papier, lak, atrament, pióra, ołówki, rysiki, rączki do piór, gąbki, notesy, kałamarze, zeszyty szkolne, przybory rysunkowe, mydełka, papier listowy, nutowy, kolorowy, koperty, powinszowania, atrament czerwony, złoty, zielony, niebieski; odbijanki, bloki, torby szkolne, piórniki, tytoniérki, szpilki, kartony, bilety wizytowe, farby, pendzle, papierki do cygar, tektury, linje, bibuły, kredki, perfumy, gumy arabskie, radyrki, kontomierze, tabliczki, monogramy na listy, maszynki do tutek, piasek kolorowy, kredki, reisceigi, reiszyny, szpanegle, trójkąty, wyciągacze bibulaste, kalki, pióra gęsie; **tutki cygaretowe 100 sztuk 8 ct.**
Wszystko w różnych i najlepszych gatunkach.
Obrazki święte, koronki, szkaplerze, różańce, medaliki, statuetki, figurki Wszystkich Świętych, obrazki w ramkach, ramy do obrazów.
Przyjmuje zamówienia na druki kościelne wszelakiego gatunku, metryk itd. tudzież książki do modlenia, lichtarze, kielichy, puszki, monstrancje.
Poleca się względom Przewielebnego Duchowieństwa, oraz łaskawej Publiczności 5197—4—1.
X. Bednarz
Lwów, ul. Leona Sapiehy 27.

Fabryka wyrobów betonowych

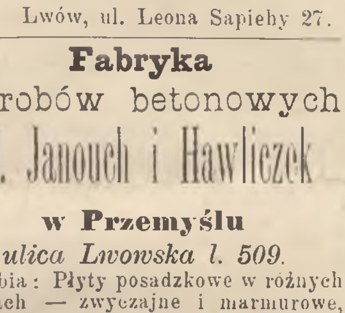
W. Janouch i Hawliczek

w Przemyślu
ulica Lwowska l. 509.

Wyrabia: Płyty posadzkowe w różnych kolorach — zwyczajne i marmurowe, szlifowane, podestowe, do pokrycia kominów, murów szczytowych, parkanów i filarów murowanych, parapetów i skrzydeł mostowych. Schody pełne i dęte i do obmurowania. Płaszcze do rynien spustowych i muszle podrynne. Rynny i rury kloaczne, kanałowe i dreny. Kamienie kilometrowe, hektometrowe, mostowe i graniczne dla dróg żelaznych i krajowych. Kamienie do magli i grobowe i t. d. Przyjmuje budowy kanałów, dołów grobowych, kloacznych i wszelkich robót w zakres fabryki betonowej wchodzących.
Do wyrobów moich używam nowej przezemnie zastosowanej mieszaniny do cementu, podwajającej dotychczasowo znaną jego wytrzymałość.
Wykonuje wszelkie projekta niwelacyjne. (5162-8-3)

Antoni Koželoužek

we Lwowie
poleca na **obecny sezon** najnowsze kapelusze filcowe twarde i miękkie w fasonach najmodniejszych własnego wyrobu. (5017 st. 6)



Utrzymuje na składzie wielki wybór kapeluszy i cylindry

HABIGA,

oraz poleca wielki wybór
chapeau-claque.
Przyjmuje cylindry i kapelusze do odnawiania, farbowania i prasowania.
Cenniki na żądanie wysełam franco.

Hurtowny główny skład i zastępstwo fabryk: Portland-Cementu groszowickiego, Szczakowskiego gipsu alabastrowego, rzeźbiarskiego, murarskiego, do nawozu, surowego, **Wapna hydraulicznego, kufsteinskiego** zwykłego skalistego. **Papy i płyt izolacyjnych, Asfalt, Smołowiec, Szkło wodne, Karbolineum** i wszelkie gotowe płynne **farby olejne, lakierowe, woskowe, terpentynowe, spirytusowe,** złoto, srebro i miedź w płynie **Brunoliny.**
Cement z wyż wymienionych fabryk, wapno, gips i wszelkie artykuły w większej ilości zamówione, taniej policzę, jak fabrykanci.
Polecam również mój handel **korzenny materjalny, wyborowych win,** wszelkich gatunków **Herbaty, Sery, Słoniny, Smalcu, Masła, Owoce suszone.** 4814—12—9.

Fr. Lenert w Krakowie

Sławkowska pod gankiem.
Adres dla telegramów: **Lenert Kraków.**

Główny skład

i sprzedaż różnorodnych win węgierskich i francuskich, koncesjonowany wyszynk rozmaitych wódek, likierów, i koniaku francuskiego, z komfortem niebywałym urządzony **pokój do śniadań,** w którym zawsze zdrowe i świeże zimne przekąski oraz wszelkie piwa dostać można. Polecając się łaskawej pamięci P. T. Publiczności
(5132-6-6) z poważaniem
Naftali Welfeld
w Jaśle.

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła koncess. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.
Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.
Józef Freysinger,
4787—24 st. lekarz m. **W Lisku.**

Odznaczone medalem srebrnym w Krakowie 1887 roku.

Pierwsza galic. Spółka suszenia owoców i warzyw w Bochni,
Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką
ma do sprzedania wszelkiego rodzaju konserwy owocowe i warzywne, tudzież słynne i ulubione zupy francuskie: **„Julienne“ suszone najnowszym amerykańskim sposobem, a polecone przez komisją lekarską w Krakowie,** jako pokarmy dyettetyczne.
Zwraca się przytem uwagę P. T. odbiorców na wczesne zamówienia — albowiem w ubiegłym roku sprzedała Spółka 20.000 paczek „Julienny“ za granicę. — W Krakowie do nabycia u p. Knorka, ulica św. Jana; p. Lewicka, ulica Sławkowska; p. Czyński, Sukiennice; w mleczarni Grodkowieckiej, ulica Bracka; Strycharski, ul. Długa.
5183 4—2

R. Suttner & T. Zima

Fabryka kotłów
i warsztat reperacyjny maszyn
4957-st.-9. **w Kołomyi**
przyjmuje wszelkie roboty kotlarskie i maszynowe. Budowa i reperacyja kotłów parowych i lokomobil. — Kotły i przyrządy do rafinerji naftowych, gorzelń, browarów, tartaków etc. — Ręczymy za dobre i punktualne wykonanie powierzonych nam robót.
Fabryka ta posiada także filję w **Gorlicach.**

Kancelarja Adwokata

Dra Wittlina

znajduje się
w Złoczowie, ul. Puławskiego.
5187—3—3.

!Bajecznie tanio!

Resztki na ubrania letnie, dla mężczyzn i dzieci, z pierwszorzędnych fabryk, ubrania nowe i używane, całe garnitury i częściowo, wszelka bielizna, obuwie, czapki, kapelusze, rękawiczki, laski fajki, cygarniczki. Złoto, srebro, zegarki, bizuterja damska. Meble, obrazy i t. p. tak, że uchowaj Boże, za kilka złotych i goły, ustroić się może.
W zakładzie kupna i sprzedaży
Jaszczyszyna,
Lwów Gmach teatralny.
(5079-8-8.)

Zarząd browaru

(otwartego 15. maja 1890)

w Korolówce

obok Kołomyi
poleca P. T. Publiczności piwo kołomyjskie, a mianowicie:

Leżak i piwo szynkowe

zawsze w jednakowym i najlepszym gatunku
po umiarkowanych cenach.
Wszystkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe wykonywują się bezzwłocznie w browarze samym, lub przez pośrednictwo z grzecznością w żelaznym sklepie p. Schaje S. Chajesa (obok apteki p. STENZLA w rynku) i u p. Romanowicza. (5138-8-5)

L. Sejk.

Ogłoszenie.

Mamy zaszczyt niniejszem zawiadomić, iż nasza

Odlewarnia żelaza i metali

w Podgórzu
wykonywa wszystkie odlewy w zakres **handlowy, budowlany i maszynowy** wchodzące i możemy wskutek racjonalnego i postępowego urządzenia takowe *w jak najkrótszym czasie i po najniższych cenach* uskuteczniać.
Wszelkie zamówienia upraszamy nadsyłać do naszego biura pod adresem:

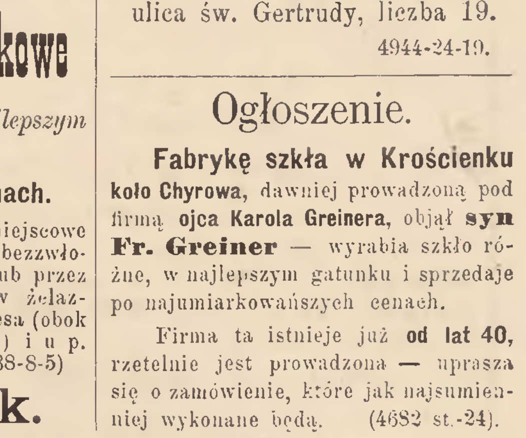
Bracia Kamsler

w Krakowie
ulica św. Gertrudy, liczba 19.
4944-24-19.

Ogłoszenie.

Fabrykę szkła w Krościenku koło Chyrowa, dawniej prowadzoną pod firmą **ojca Karola Greinera,** objął **syn Fr. Greiner** — wyrabia szkło różne, w najlepszym gatunku i sprzedaje po najumiarkowańszych cenach.
Firma ta istnieje już **od lat 40,** rzetelnie jest prowadzona — uprasza się o zamówienie, które jak najsumienniej wykonane będą. (4682 st.-24).

We Lwowie,
Plac Bernardyński l. 1.



Pracownia rusznikarska

W. J. Szadkowski i S. J. F. Kopczyński

wyrabia broń myśliwską, jako też przerabia ze starych na najnowsze systemy.
Reperacje z prowincji wykonuje z największą punktualnością i wysyła odwrotną pocztą.
Przyjmuje zamówienia na patrony nabite. 5191—5—3.

K. ZIELIŃSKI

mechanik i optyk
Kraków, Rynek, linia A — B, liczba 39.
Poleca znaczny wybór okularów, cwikierów, lornetek teatralnych i polowych, barometrów, termometrów lekarskich, zwyczajnych, zarazem wszelkich wyrobów optycznych z pierwszorzędnych fabryk francuskich oraz mechanicznych własnego wyrobu.
Zakłada dzwonki elektryczne, telefony, mikrofony gromozwody i t. d.
Dostarcza wszelkich okularów z konbinowanemi szkłami podług przepisów (recept) lekarskich.
Zamówienia z prowincji wysyła odwrotną pocztą, reperacje wykonuje bezwłocznie.
Ceny bez konkurencji. (5069-st.-6)

Otworzyłem

warsztat tkacki domowy

z tkaninami ręcznemi, przerabianiami kolorowemi i metalami, służące do portjer, na obrusy i kapy do łóżek i przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres ten wchodzące. Sprzedaję również kilimki, płótna serbskie, garnitury stołowe, ręczniki czysto lniane po cenach najumiarkowańszych. Serdaki z fiszbinami, odznaczone listem z roku 1887. Upraszam zaufanie pokładane we mnie w Szczawnicy jeszcze od roku 1870 i na to nowe przedsięwzięcie przenieść. Warsztat i lokal sprzedaży znajdują się **w Krakowie** w kamienicy przechodniej Rynek N. 12 na I. piętrze.
(5064-10-9)
Pollak ze Szczawnicy.

Franz Lenski w Białej

poleca swoją na wielką skalę urządzoną **farbiarnię i apretownię** sukna i wszelkich wyrobów wełnianych i płóciennych. Farbuje wełnę, sukna, materje jedwabne, trykoty w kolorach czarnym, popielatym, brunatnym, niebieskim i t. d., oraz szewioty farbuje różnokolorowo i w kraty w kolorach modnych, materje na deszczochrony, oraz futra, materje kangarnowe, frenzle, hafty i inne towary modne, w całych sztukach fabrycznie i częściowo po cenach bardzo umiarkowanych i w jak najkrótszym czasie.
4996 16—12.

Niniejszem mamy zaszczyt polecić Szan. Publiczności wyrabianą w naszej fabryce wodę sodową, która jest sumiennie preperowaną i nieszkodliwą zdrowiu. 517—3—3.
Z poważaniem
Kister i Szorr
fabrykanci wody sodowej w Mościskach.

Dom Bankowy i Kantor wymiany

M. KLARFELD

we Lwowie,

przy ulicy Hetmańskiej pod liczbą 6,

kupuje i sprzedaje 5182 7—5

wszelkie papiery wartościowe i monety

po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

Przyjmuje także zlecenia dla giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wszelkie papiery wartościowe wylosowane, tudzież płatne kupony, przyjmuje za gotówkę bez wszelkiego potrącenia.

→ *Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.* ←

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. l. maja 1890. po 4%** z 30 dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

4968—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

ANTONI ROZMANIT

KRAKOW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).

Surogat Kawy w szklankach.

Kawę śrutową francuską Rozmanita.

Cykorję krakowską gorzką.

Kawę figową.

Cykorjową Kawę perłową.

Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5060 st. —5.

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Warszawski zakład

artystyczno - fotograficzny

K. Błoniewskiego

Kraków, ulica Podwale l. 14.

Fotografuje każdego dnia od godziny 8. rano do 6. wieczorem bez względu na pogodę, we wszystkich formatach: od zwykłych wizytowych do najwspanialszych portretów z wszelkiemi artystycznemi wymaganiami, sposobami najnowszymi.

Ceny umiarkowane.

Poleca fotografie znakomitych ludzi i artystów sceny naszej w ich niezrównanych kreacjach.

(5161-3-3).

LOUVRE

w Krakowie, Sukiennice 16.

Nadeszły nowości z Paryża

na sezon jesienny i zimowy.

Kapelusze damskie, okrycia, żakiety szlafroczki damskie, zarzutki balowe, przody, kamizelki damskie, jersey, fichus, kokardy, naszyjniki, kwiaty balowe, pióra strusie i fantazyjne, gorsety paryzkie, wachlarze od najtańszych do najdroższych, parasole męzkie i damskie, dżety do głowy.

Najbogatsza perfumerja francuska i angielska. Wody kolońskie oryginalne, francuskie i angielskie, pudry, wody toaletowe. Przyjmują się obstalunki na suknie i kostjumy z Paryża. Wysyłka na prowincję. Katalogi gratis.

5065—12—8.

3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę. (4792-st.)

Franciszek Polek

Handel korzenny w Zaleszczykach

posiada wszelkie towary w zakres takiego handlu wchodzące, w najwyborniejszych gatunkach i rodzajach, sprowadzając takowe z pierwszorzędnych źródeł hurtownych. W handlu tym znajduje się wszysko, co w handlu korzennym znajdować się powinno, a przytem posiada na składzie doskonałe wina wszelkiego gatunku i ceny, również różnego rodzaju napitki w najrozmaitszych gatunkach.

(4836 6-3)

Prywatna nauka śpiewu

dla uczniów i uczennic operowych, operetkowych i koncertowych. Wykształcenie polega na stale przyjętej praktycznej i teoretycznej nauki łatwej do pojęcia instrukcji według metody nauczycielowi tylko wiadomej, za pomocą której możliwem jest w stosunkowo krótkim czasie osiągnąć wysoki stopień wykształcenia.

Program:

1. Pierwsze początki śpiewu (nauka tonów)
2. Powtórzenie i nauka partyj operowych i operetkowych
3. Korepetycje z partyj operowych.
4. Wykształcenie sił dla koncertów i prywatnych produkcyj.

Moja 30-letnia działalność na tem polu, tudzież moja przez 17 lat utrzymywana konces. szkoła śpiewu we Wiedniu, da najlepszą rękojmię o dobrem prowadzeniu. Głosy, które z powodu nieumiejętnego nauczania pozbyły się swej dźwięczności, odzyskują przez moją metodę harmonijny i piękny dźwięk napowrót.

Mając liczne stosunki z dyrekcjami teatrów w Austrji i całych Niemczech, otrzymają wykształceni przezemnie uczniowie i uczennice, którzy głos swój w całej rozwiną pełni, posady w pierwszorzędnych teatrach.

Zapis i próba głosu codziennie od 11. do 1. godziny przed południem i od 3. do 5. po południu **ul. Jagiellońska l. 12** II. p (5164-2-2)

Adolf Ander

profesor spiewu.

Pollak i Borger

zakład parowy do fabrykacji cegły, rurek drenowych, cegły kamzansowej i innych wyrobów glinianych

w Lipniku p. Biała przy Bielsku.

Oferuje jako najnowszą celnjącą specjalność budowniczą

Patentowaną dachówkę kamzansową, równoległo - postronkowatą

w roku 1884 na paryzkiej wystawie pierwszym medalem wyszczególnioną.

Specjalność

ta we Włoszech, Francji i Ameryce w użycie zaprowadzona, sprzedawająca się w przeróżnych kolorach, odznacza się przedewszystkiem niezwykłą trwałością, wielką lekkością jak i niemniej gustownością i bardzo umiarkowanymi cenami i stawia mocny opór przeciw mrozom i śniegowi.

Kupującym przyrzeka się 3-letnia gwarancja.

Do pokrycia metra kwadratowego potrzeba sztuk 15. — Waga jednej sztuki dachówki 2·03 kilogr. — Waga pokrycia metra kwadratowygo 36 kilogr.

(5169-4-2)

H. Ochmann

Dom agencyjny i komisowy

protokołowana firma

Krosno i Gorlice (w Galicji)

zastępca

Jana Schenka w Messendorfie, Ed. Hasenoerla w Wiedniu, Georg v. Giesche's Erben w Wrocławiu.

Skład Düsseldorfskich rur wiertniczych, rur gazowych, łączników, Messendorfskich narzędzi wiertniczych kanadyjskiego systemu, patentowanych aparatów wiertniczych systemu Fauka, maszyn parowych i kotłów parowych, pasów skórzanych, parcianych i gumowych, narzędzi kowalskich, maszyn pomocniczych, blach żelaznych, pomp, sznajdyzów, materjałów do dychtowania. Sprzedaż węgli kamiennych i drzewianych, kwasu siarczanego, natronu, sody, patentowanych żelaznych beczek (elektrycznie szwajscowanych) etc.

Zamówienia na kotły naftowe do dystylowania, węże do chłodzenia (chłodniki), rezerwoary, agitatory, kadzie browarniane, aparaty gorzelniane, rury blaszane etc. zostaną szybko sporządzone. — Przyjmuje się do naprawy kotły i maszyny wszelkiego rodzaju. Wyjaśnienia odnoszące się do przemysłu naftowego będą na żądanie z całą gotowością najstaranniej udzielane. 4992-8-6

Doniesienie.

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanownych Panów właścicieli realności w Nowym Sączu jak i w okolicy iż otworzyłem

Bióro techniczne

w Rynku głównym pod l. 6 i podejmuję się: wykonia **planów, kosztorysów, sprawdzam rachunki** i t. d. w ogóle wszelkie czynności w zakres **Architektury Budownictwa cywiluego i miejskiego** wchodzące. Nadto nadmieniam, iż posiadam **na składzie** wąpno skaliste gaszone i niegaszone, gips zwyczajny, stukatorski, oraz cement; również **przyjmuję zamówienia** na dachówkę żłobioną (falcowaną) słynną z dobroci, pieców kaflowych białych, kolorowych, formowo - kolorowanych, wszelkich gatunków dren, cegły ogniotrwałej, wszelkich sztukaterji tak gipsowych, jak i z wapna hydraulicznego, jak również odlewów cementowych, oraz kanałów i ścieków betonowych, przytem modele w biórze oglądać można od 9—11 rano i od 3—6 po południu. 5130 8-4

Podejmuję się wykonania budowy tak bez, jak i z materjałem.

Polecając sie łaskawym względom pozostaję z uszanowaniem

Kazimierz Leiter,

Architekt-budowniczy z Krakowa

Apteka „pod Aniołem"

Adolfa Dursta

w Brzeżanach.

Dr. Saxingera proszek, złożony z istot roslinnych, nie zawierający żadnych pierwiastków drastycznych, przeczyszcza pewnie i prędko przy wszelkich cierpieniach żołądka i kiszek, polegających na rozdęciu, zamuleniu i zgadze — *Dr. Dubanowicza* proszek na kaszel i nieżyt płuc, usuwający w krótkim czasie takowe. — *Ristort*, pewny i wypróbowany środek dla usunięcia nagniotków, brodawek i innych narośli skórnych. — *Woda Bottota*, powszechnie używana do płukania ust. Znakomita ta woda składa się z wyciągów aromatycznych i ściągających, działa bardzo skutecznie na zęby i dziąsła. — *Woda do ust salicylowa*, konserwuje zęby i dziąsła, zapobiega dalszemu psuciu się tychże, usuwa nieprzyjemny odór, działając zarazem orzeźwiająco jamę ustną. — *Salicylowy proszek do zębów* zapobiega psuciu tychże, niszczy nieprzyjemny odór z ust, wzmacnia dziąsła, działając przeciw gnilnie. — *Klerasin* krople uśmierzające najdotkliwszy ból zębów. — *Naphtalin* niezawodny środek przeciw molom. Wytępia mole i tychże zarodki we futrach, meblach i sukniach do szczętu. — *Tynktura na pluskwy* niezawodny środek do wytępienia pluskw tak z mebli jak i z murów — *Balsam przeciw odmrożeniu* uznany jako najpewniejszy środek przeciw wszelkim odmrożeniom.

(5105-3-2)

A. Nebenzahl

Zastępstwo banku Austro-Węgierskiego

Dom bankowo-komisowy i kantor wymiany

w Nowym Sączu.

Kupuje i sprzedaje wszelkie obligacje państwowe, listy zastawne, losy rządowe i prywatne, akcje, monety i t. p. eskontuje i realizuje wylosowan efekta i kupony pod najkorzystniejszymi warunkami. — Zlecenia z prowincji uskutecznia się bezzwłocznie.

4995-16-11.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znana prawdziwa

Herbata rosyjska

w handlu

W. Adamowicza

w Brodach

funt bardzo dobrej	złr.	1·40
„ najlep. oryginal. opak. .	„	2·50
„ imperial cesarskiej det.	„	3·50
„ wysiewków kwiatowych	„	1·10
Kawa „Siriusz„ 5 kilo . .	„	9·—

Samowary rosyjskie na składzie sztuka od złr. 7. 5186—5—4.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.